

ISSN 1643-8175

nr 2(2) 2002

ROCZNIKI NAUKOWE

Wyższej Szkoły Bankowej
w Toruniu



Recenzje wydawnicze:

prof. zw. dr hab. Jan Falkowski, prof. zw. dr hab. Jan Głuchowski, dr hab. Mirosław Haffer,
prof. WSB i UMK, dr hab. Ewa Siemińska, prof. WSB, dr hab. Sławomir Sojak, prof. WSB
i UMK, dr hab. Jan Wiśniewski, prof. WSB i UMK, prof. zw. dr hab. Zenon Wiśniewski

Kolegium redakcyjne:

dr hab. Maria Dragun-Gertner, prof. WSB i UMK, dr hab. Tadeusz Kufel, prof. WSB, prof.
zw. dr hab. Jan Głuchowski, dr hab. Mirosław Haffer, prof. WSB i UMK, dr hab. Sławomir
Sojak, prof. WSB i UMK, dr hab. Jan Wiśniewski, prof. WSB i UMK

Redaktor naukowy

dr hab. Jan Wiśniewski, prof. WSB i UMK

Sekretarz redakcji

mgr Piotr Siemiątkowski

Projekt okładki

Sławek Kulczyński

Redakcja i korekta

Lidia Wrońska-Idziak

Kopiowanie i powielanie w jakiegokolwiek formie
wymaga pisemnej zgody Wydawcy.

© Copyright by Wydawnictwo Wyższej Szkoły Bankowej w Toruniu

ISSN 1643-8175

WYDAWNICTWO
WYŻSZEJ SZKOŁY BANKOWEJ
w Poznaniu

siedziba:
al. Niepodległości 2, 61-874 Poznań

adres Wydawnictwa:
ul. Poznańska 49, 60-852 Poznań
tel. (0-61) 847 17 57, tel./fax (0-61) 848 00 31
e-mail: wydawwsb@pooh.wsb.poznan.pl
http://www.wsb.poznan.pl/wydawnictwo

Druk i oprawa: Zakład Poligraficzno-Wydawniczy M-Druk
Wągrowiec

Spis treści

Słowo od redaktora.....	5
Jan Adamiak Finansowe aspekty rozwoju regionalnego (na przykładzie województwa kujawsko-pomorskiego).....	7
Beata Antczak Rola personelu bibliotecznego w tworzeniu lepszych jakościowo usług	23
Jolanta Ciak Koordynacja polityki fiskalnej i monetarnej a niezależność banku centralnego	31
Magdalena Dynus Perspektywy wprowadzenia euro w Polsce	43
Ewa Engeldardt Harmonogram werbel-bufor-sznur w teorii ograniczeń Goldratta.....	55
Grzegorz Górniewicz, Wiesław Jagielski Możliwości inwestowania na polskim rynku finansowym (cz. 1).....	73
Dariusz Handor Analiza uprawnień w toku czynności kontroli podatkowej	91
Leszek Kędzierski Stopa dyskontowa w rachunku opłacalności inwestycji przedsiębiorstw w akcje i obligacje	101
Monika Kucharczyk Swobodny przepływ kapitału jako jeden z elementów w procesie integracji Polski z Unią Europejską	115
Enrique Moldes Teo Spain and the European Union: the process of convergence	125

Magdalena Dynus

Perspektywy wprowadzenia euro w Polsce

***Streszczenie.** Polska znajduje się obecnie w stosunkowo zaawansowanym punkcie przedakcesyjnych negocjacji do Unii Europejskiej, stąd przedmiotem żywych dyskusji jest również perspektywa członkostwa Polski w unii walutowej. Uzależnione jest ono jednak, podobnie zresztą jak i członkostwo w Unii Europejskiej, od odpowiedniego przygotowania kraju-kandydata, co nastęrcza wielu trudności. Znalaziono jednak sposób, by obejść przynajmniej część ze stawianych warunków i znacznie szybciej cieszyć się z korzyści, jakie daje posiadanie wspólnej waluty – euro, poprzez dokonanie tzw. jednostronnej euroizacji.*

Okazuje się jednak, że to pozornie idealne rozwiązanie, też posiada wiele wad i nie wydaje się być właściwą drogą do euro dla Polski w przededniu jej przyjęcia do Unii Europejskiej.

Poniższa praca prezentuje obie koncepcje dojścia do euro – klasyczną, poprzez członkostwo w Unii Europejskiej i kryteria konwergencji oraz niejako na skrót, poprzez jednostronną decyzję Polski o wprowadzeniu euro w miejsce złotego, oraz, a może przede wszystkim wady i zalety każdej z nich.

Nie ulega wątpliwości, że nie ma w tej chwili lepszej alternatywy dla Polski aniżeli członkostwo w Unii Europejskiej, a więc i unii walutowej, która jest naturalną konsekwencją członkostwa w UE. Mimo to zestawienie nie zawsze do końca uświadamianych konsekwencji poszczególnych rozwiązań pozwoli lepiej zrozumieć wagę podejmowanych decyzji nie tylko odnośnie przyszłości Polski w Unii Europejskiej, ale i w ramach prowadzonej w kraju polityki społeczno-gospodarczej.

Perspectives of the introducing the euro in Poland

***Abstract.** Poland is now deeply engaged in accession negotiations to the European Union and this is why Polish membership in the European Monetary Union is also a subject of animated discussions. However it depends (just like membership in the European Union) on adequate preparations of candidates, that bring many troubles. Therefore this is why another solution was found – to evade a part of requirements and to use earlier the benefits of having the common currency by introducing an unilateral euroisation. However this solution occurs not to be an ideal one – it has many disadvantages and seems not to be the proper way for Poland to introduce the euro, particularly in the close perspective of joining the European Union.*

This article presents both conception of the introduction of the euro – the classic one with, first the membership in the European Union and then the fulfilling of the convergence criteria, and the

more drastic alternative – the official adoption of the euro as the domestic means of payment by Poland's unilateral decision. It also presents a wide comparison of these options, their costs and benefits.

And there is no doubt that Poland has no better alternative than joining the European Union and the European Monetary Union, that is its natural part, but such a study presenting the consequences of the particular options of which one is not always aware, might enable to understand better the importance of decisions made about Poland's future in the European Union and also concerning the social and economic policy in Poland.

Euro stanowi sedno unii walutowej pomiędzy 12 krajami Unii Europejskiej. Jest też uzupełnieniem jednolitego rynku wewnętrznego, które ma wydobyć jego zalety dla krajów europejskich pogrążonych w coraz ostrzejszej międzynarodowej walce konkurencyjnej.

Choć powszechnie znana jest długa i trudna droga, jaką państwa te musiały przebyć, zanim stały się członkami strefy euro (prezentuje ją poniższa ramka), to okazuje się, że Polacy znaleźli sposób, na razie przynajmniej w teorii, jak można by istotnie skrócić ten proces, a co ważniejsze ułatwić osiągnięcie celu, czyli wprowadzenie euro w miejsce złoto. Stąd obok długiej i wyboistej normalnej procedury, jaką Polska musi przejść, by zastąpić złotówkę euro, od kilku już lat lansowany jest pomysł tzw. jednostronnej euroizacji, który pozwoli na ominięcie wieloletniej pracy, jaką wykonały przez ostatnie dziesięciolecie kraje Unii Europejskiej.

Proces tworzenia unii walutowej trwał prawie 12 lat – od 1 lipca 1990 do 28 lutego 2002 r. Po tym okresie jedynym prawnym środkiem płatniczym w 12 krajach Unii Europejskiej stało się euro. I choć rzeczywiście przyspieszenie prac w zakresie integracji walutowej nastąpiło w ostatnich kilku latach, to nie można pomijać wysiłków poczynionych przez te kraje od samego początku lat 90.

Unia walutowa przeprowadzona została w trzech etapach:

I etap miał na celu przygotowanie podstaw pod budowę unii walutowej – po pierwsze należało dokończyć tworzenie jednolitego rynku wewnętrznego, którego uzupełnieniem miał być właśnie wspólny pieniądź, po drugie konieczne było wynegocjowanie nowego traktatu, który programowałby budowę unii walutowej, ale także uaktualnił i dostosował do osiągniętego poziomu integracji traktaty rzymskie z 1957 r., które nadal po ponad 30 latach były najważniejszym aktem konstytuującym istnienie i funkcjonowanie (wtedy jeszcze) EWG. Na tym etapie rozpoczęto także koordynację polityki gospodarczej i pieniężnej oraz nawiązywanie współpracy przez narodowe banki centralne. W ten sposób położone zostały podwaliny pod przyszłą wspólną politykę pieniężną prowadzoną przez wspólny bank centralny.

Jednolity rynek wewnętrzny stał się faktem 1 stycznia 1993 r., kiedy to oficjalnie runęły bariery utrudniające swobodny przepływ dóbr, usług, kapitału i siły roboczej na obszarze EWG, zaś 1 listopada 1993 r. wszedł w życie traktat z Maastricht, który poza zaplanowaniem unii walutowej, powołał do życia Unię Europejską. Realizacja obu tych zadań warunkowała przejście do II etapu, który rozpoczął się 1 stycznia 1994 r.

II etap miał już przygotować gospodarki krajów członkowskich do wprowadzenia na ich obszarze wspólnej waluty – chodziło tu o osiągnięcie przez nie odpowiednio wysokiego poziomu zbieżności rozwoju i stabilności gospodarczej, co stanowiło (i stanowi) o powodzeniu całego przedsięwzięcia – trwałości unii walutowej. Spełnienie słynnych kryteriów konwergencji warunkowało/determinowało członkostwo poszczególnych krajów w III etapie, ale i samo jego rozpoczęcie.

Poza tym trzeba było również ujednoczyć zasady prowadzenia polityki pieniężnej, pogłębić współpracę narodowych banków centralnych oraz zapewnić im niezależność od wpływów rządowych, ponieważ z chwilą rozpoczęcia III etapu polityka pieniężna miała być konstruowana i realizowana na szczeblu ponadnarodowym. Dlatego też w tym etapie konieczne było utworzenie wspólnego banku centralnego (Europejskiego Banku Centralnego) i poczynienie odpowiednich przygotowań do utworzenia Europejskiego Systemu Banków Centralnych oraz do wprowadzenia wspólnego pieniądza – euro.

III etap oznaczał rozpoczęcie unii walutowej w krajach, które sprostały stawianym wymogom. I choć mogło się to stać wcześniej, to unia rozpoczęła się w ostatnim z możliwych terminów – z dniem 1 stycznia 1999 r., ponieważ kraje Unii Europejskiej miały spore trudności z wypełnieniem kryteriów z Maastricht. Kraje członkowskie przekazały wówczas swe kompetencje w zakresie polityki pieniężnej Europejskiemu Bankowi Centralnemu, który wraz z narodowymi bankami centralnymi strefy euro realizuje wspólną politykę pieniężną w ramach Eurosystemu (pojęcie stosowane przejściowo zamiast Europejskiego Systemu Banków Centralnych – do momentu, kiedy wszystkie kraje staną się członkami unii walutowej).

Poza tym zaczęły też obowiązywać usztywnione kursy wymiany pomiędzy walutami narodowymi a euro. Kursy te (niezmienione) obowiązywały przez cały okres występowania euro w obrocie bezgotówkowym, po tych kursach następowała wymiana, gdy euro pojawiło się w obrocie gotówkowym, i to po tych kursach nadal można w bankach wymieniać waluty narodowe na euro¹.

Z dniem 1 stycznia 1999 r. wprowadzona została również wspólna waluta – euro. W początkowym, trzyletnim okresie jedynie do obrotu bezgotówkowego, dopiero od 1 stycznia 2002 r. euro pojawiło się jako pieniądź gotówkowy. W pierwszych dwóch² miesiącach 2002 r. euro występowało obok walut narodowych, a 1 marca 2002 r., kiedy to w zasadzie rozpoczęła się unia walutowa w pełnym tego słowa znaczeniu, stało się jedynym prawnym środkiem płatniczym w 12 krajach strefy euro.

Istnieją dwie drogi wprowadzenia euro w Polsce:

- Pierwsza – zgodnie z procedurami przewidzianymi w Unii Europejskiej spełniamy wszystkie wymogi członkostwa w strefie euro,
- Druga – omijamy procedury i wprowadzamy euro na własną rękę.

¹ Według indywidualnych terminarzy banków komercyjnych – zazwyczaj do połowy bądź końca 2002 r., a potem w oddziałach narodowych banków centralnych (na ogół przez kilka bądź kilkanaście lat).

² W trzech krajach nastąpiło to nawet szybciej: najwcześniej jako środek zapłaty przestały być akceptowane guldery holenderskie (28 stycznia 2002 r.), funty irlandzkie (10 lutego 2002 r.) i franki francuskie (18 lutego 2002 r.).

1. Członkostwo Polski w unii walutowej

Żeby myśleć o spełnianiu kryteriów konwergencji, należy najpierw stać się członkiem Unii Europejskiej. Choć jeszcze niedawno termin poszerzenia Unii wydawał się mało precyzyjny i odległy, to teraz wydaje się być w obliczu wyników gospodarczych Polski aż nadto bliski. Wielu uważało, że problemem będą przedakcesyjne negocjacje, a nie spełnienie kryteriów z Maastricht. Dziś wygląda to jednak odwrotnie. Ostatni oficjalnie podawany przez Unię Europejską termin to maj 2004 r., zaś ze spełnieniem przez nas kryteriów zbieżności zamiast coraz lepiej, jest coraz gorzej.

Kryteria fiskalne, czyli deficyt budżetowy i dług publiczny, które miały być naszym atutem przestały już nim być.

Deficyt budżetowy przez całe lata dziewięćdziesiąte wynosił poniżej 3% naszego PKB, jednak w 2001 roku wyniósł 32,7 mld zł (ponad dwukrotnie więcej niż w 2000 r.), co stanowiło 4,5% naszego PKB, w 2002 r. już 40 mld zł (5,2% PKB), a na 2003 r., choć mówiło się, że powinien być niższy od tego z 2002 r., ustawa budżetowa zakłada deficyt również na poziomie 40 mld zł. Mając w pamięci liczne nowelizacje wprowadzane w ostatnich latach już w trakcie roku budżetowego, a prowadzące zazwyczaj do powiększenia deficytu budżetowego, a także pierwotne plany o wyższym deficycie (45 mld zł) na rok 2003³ uzasadnione wydają się obawy, że ulegnie on zwiększeniu, zwłaszcza że zakładane wpływy do budżetu oceniane są za nad wyraz optymistyczne.

Z kolei dług publiczny, który mieści się jeszcze w dopuszczalnych granicach, już nie długo, a prawdopodobnie przed przyłączeniem Polski do Unii Europejskiej, przekroczy traktatowe 60% PKB. Jest to prawdopodobne zważywszy na brak widocznej racjonalizacji wydatków publicznych w naszym kraju i tempo, w jakim zwiększa się deficyt budżetowy, a także na fakt, iż w najbliższych latach znacząco wzrastać będą kwoty spłat rat kapitałowych z tytułu zadłużenia zagranicznego Skarbu Państwa (1274 mln USD w 2001 r. wobec 4199 mln USD w 2008 r.) Dług publiczny Polski w 2001 r. wyniósł 325 mld zł, czyli 44,6% PKB i najprawdopodobniej z początkiem 2003 r. osiągnie aż 50% naszego PKB, z czym wiąże się automatyczne uruchomienie procedur ostrożnościowych zapisanych w ustawie o finansach publicznych. Najwyraźniej jednak niektórzy wychodzą z założenia, że ustawę można zmienić (zwłaszcza, że nie jest ona dopracowana), skoro mimo dużego prawdopodobieństwa zwiększenia się długu publicznego w najbliższych miesiącach do wielkości połowy naszego PKB, planowano na 2003 r. wzrost deficytu budżetowego o 12,5% w stosunku do planowanego na rok bieżący. Ustawa jednak wyraźnie mówi, że jeśli dług publiczny jest wyższy od 50% PKB, ale nie większy niż 55%, to m.in. w projekcie nowej ustawy budżetowej stosunek deficytu do dochodów budżetu państwa nie może być wyższy, niż z roku bieżącego. Optymistycznie przyjmując, że w 2003 r. osiągnięty zostanie planowany trzyprocentowy wzrost gospodarczy wobec jednoprocentowego w 2002 r., należy mimo wszystko mieć świadomość, iż nierealnym jest taki wzrost dochodów budżetowych, by spełniony został wspomniany zapis ustawy. Chyba, że zmieniony zostanie charakter prowadzonej polityki pieniężnej, co przy nieustannych atakach na Radę Polityki Pieniężnej wydaje się być najbardziej prawdopodobną podstawą propozycji o 45 mld zł deficytu w 2003 r. Tymczasem planowany na 2002 r. deficyt budżetowy (40 mld zł) sta-

nowi aż 27,57% dochodów budżetowych (145,1 mld zł), więc by pierwotnie planowany na 45 mld deficyt w 2003 roku nie przekroczył tej relacji, dochody budżetowe musiałyby wynieść w przyszłym roku ponad 163 mld zł.

Należy również pamiętać, że deprecjacja złotego, o której od dłuższego czasu coraz głośniej, ponieważ niektórzy widzą w niej najlepsze lekarstwo na problemy polskiej gospodarki, oznaczałaby natychmiastowy wzrost relacji długu do PKB (deprecjacja złotówki o 10%, to wzrost relacji długu do PKB o ok. 2 pkt. %). Bolesnie przekonała się o tym Brazylia, gdy po przeprowadzonej w styczniu 1999 r. dewaluacji, relacja jej długu do PKB wzrosła z niecałych 30% do ok. 55%⁴.

Natomiast **kryteria pieniężne**, czyli inflacji i stóp procentowych wydawały się być całkowicie poza naszym zasięgiem. Świadczy o tym chociażby fakt, iż dyskutowaliśmy niejednokrotnie o możliwości złagodzenia kryterium inflacji. Przy utrzymaniu dotychczas prowadzonej polityki pieniężnej kryteria pieniężne mają jednak szanse być spełnione znacznie szybciej niż kryteria fiskalne. Dzięki ustabilizowaniu się inflacji w okolicach obecnego jej poziomu – 1,9% w maju 2002 r. – realnym staje się również kryterium długoterminowych stóp procentowych. Mimo to zagrożeniem dla kryteriów pieniężnych jest utrzymujący się już od dłuższego czasu spór rządu i NBP oraz próby ograniczenia niezależności Rady Polityki Pieniężnej, jak i manipulowania kursem złotego.

Wszystko to realnie zagraża stabilności złotego, czyli spełnieniu kolejnych kryteriów: utrzymania się przez dwa lata w systemie kursowym ERM II, a także warunkowi posiadania niezależnego banku centralnego⁵. Dlatego też można mieć poważne obawy, co do rychłego terminu wstąpienia Polski do strefy euro. Nie można się też dziwić, że pojawiają się pomysły na znacznie szybsze korzystanie z zalet, jakie daje posiadanie euro, zwłaszcza, że ok. 2/3 naszej wymiany handlowej odbywa się z Unią Europejską.

Okazuje się jednak, że przyczyn zmuszających do szukania alternatywnych rozwiązań jest więcej. Niejednokrotnie na forum unijnym poruszano bowiem kwestię zaostrzenia kryteriów konwergencji dla krajów z Europy Środkowowschodniej, wynikało to z obawy o osłabienie euro i zachwianie trwałością unii walutowej. Twórcom kryteriów zbieżności wydawało się, że są one wystarczająco wygórowane, by ich spełnienie było gwarancją trwałej stabilności gospodarek oraz zdrowych finansów publicznych. Okazało się jednak, że wszystkie kraje Unii Europejskiej, które jeszcze pod koniec pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych nie miały co marzyć o ich spełnieniu, już w 1997 r. (tylko Grecja dwa lata później) im sprostały – inna sprawa, w jaki sposób. Nie zmienia to faktu, że wbrew zamysłowi, iż strefę euro utworzą najsilniejsze kraje, są w niej dziś wszystkie kraje południa Unii Europejskiej, a wydaje się, że również spora część krajów kandydujących do Unii Europejskiej w najbliższych latach zdoła wypełnić kryteria z Maastricht. Oznaczałoby to, że w skład Rady Europejskiego Banku Centralnego, w którym każdy kraj strefy euro ma jednego przedstawiciela z jednym prawem głosu, wejdzie 12 prezesów⁶ narodowych banków centralnych krajów Europy Środkowowschodniej, o łącznym PKB mniejszym niż

⁴ R. Hausmann, *Polska droga do euro: Ameryka Łacińska patrzy z zazdrością*, „Bank i Kredyt”, XI-XII 2001, s. 10.

⁵ Polska już jako kraj kandydujący do członkostwa w Unii Europejskiej zobowiązała się dostosować swoje ustawodawstwo do *acquis communautaire* w zakresie polityki pieniężnej oraz usytuowania banku centralnego.

⁶ Wariant optymistyczny zakłada, że wszystkie kraje kandydujące wejdą do Unii Europejskiej. Jeśli tak się nie stanie, bo Rumunia i Bułgaria na razie raczej nie mają szans na członkostwo, to i tak słabsze gospodarczo i mniej zdyscyplinowane (a przynajmniej bez utrwalonej dyscypliny) kraje Europy Środkowowschodniej, nawet bez krajów południa Unii Europejskiej, będą stanowić nową siłę (10-12).

³ G.J. Leśniak, *Deficyt ma być wyższy (Budżet 2003. Czyżby koniec planu restrukturyzacji finansów publicznych)*, „Rzeczpospolita” z 14 VI 02.

połowa PKB Niemiec⁷. Państwa te wraz z krajami południa Unii Europejskiej, nadal najbiedniejszymi w Europie Zachodniej, miałyby absolutną większość w Radzie EBC, a tym samym zdolność do takiego kształtowania polityki pieniężnej w strefie euro, która pozwoliłaby im złagodzić ujemne konsekwencje osiągania konwergencji, poprawić nastroje społeczne i wprowadzić ich gospodarki na ścieżkę wyższego wzrostu gospodarczego.

Właśnie dlatego, by nie dopuścić do takiej sytuacji, pojawiły się propozycje zmiany statutu EBC jeszcze przed poszerzeniem Unii Europejskiej tak, by w Radzie zasiadali jedynie prezesi banku centralnego kraju, którego PKB jest większy niż 10% łącznego PKB strefy euro. Na szczycie w Nicei (grudzień 2000 r.) Niemcy wywalczyły zgodę na zmianę statutu⁸. Gdyby zamiana taka została rzeczywiście wprowadzona, to członkostwo w strefie euro, oznaczałoby dla Polski rezygnację nie tylko z narodowego pieniądza, ale i jakiegokolwiek wpływu na charakter i kierunki polityki pieniężnej w strefie euro, której nie byłibyśmy równoprawnymi członkami. Nawet jeśli tak się nie stanie, bo kwestia ta wywołuje zawsze burzliwe dyskusje, to powszechna świadomość, że już dziś znajdowanie konsensusu przez 18-osobową Radę EBC jest niezwykle trudne, doprowadzi zapewne w przyszłości do koncentracji władzy, zwłaszcza, że poszerzenie strefy euro o 10 nowych członków oznaczałoby jednocześnie powiększenie składu Rady do 28 osób. Jeśli jednak dojdzie do koncentracji władzy, można mieć uzasadnione obawy, czy przedstawiciel z Polski kiedykolwiek zasiądzie w tym wąskim gronie, zważywszy, że stale podkreśla się, iż nie jest istotna narodowość, lecz kompetencje, doświadczenie i obiektywizm w konstruowaniu polityki pieniężnej dla dobra całej strefy euro.

Z obawy o stabilność i trwałość unii walutowej proponuje się również, by dodatkowym warunkiem członkostwa w strefie euro dla krajów kandydujących do Unii Europejskiej była konieczność osiągnięcia przez nie 75% średniej unijnej w zakresie wielkości dochodu na mieszkańca. W Polsce dochód, mierzony siłą nabywczą pieniądza, stanowi ok. 40% średniej w Unii Europejskiej. Poniższe zestawienie dla porównania prezentuje jego poziom w 2001 r. w pozostałych krajach kandydujących do Unii Europejskiej⁹.

1. Cypr	80%	7. Estonia	42%
2. Słowenia	69%	8. Polska	40%
3. Czechy	57%	9. Litwa	38%
4. Malta	54%	10. Łotwa	33%
5. Węgry	51%	11. Bułgaria	28%
6. Słowacja	48%	12. Rumunia	25%

Jeszcze w 2000 r. mówiło się więc, iż przy utrzymaniu ówczesnego czteroprocentowego tempa wzrostu gospodarczego, poziom najbiedniejszej w Unii Europejskiej Grecji (69% średniej unijnej) mieliśmy osiągnąć za jakieś 20 lat, zaś średnią unijną za 60 lat. Dziś natomiast wiedząc, że wzrost w 2001 r. daleki był od 4%, gdyż wyniósł tylko 1,1%, a za 2002 r. ma być jeszcze niższy (prognoza przewiduje 1%) i nie widać oznak znacznego ożywienia gospodarczego, termin ten istotnie odsuwa się w odległą przyszłość. Poza tym zważywszy, że nasze obecne tempo wzrostu gospodarczego jest niższe niż Unii Europejskiej, to przyszłość ta staje się jeszcze bardziej odległą.

2. Jednostronna euroizacja

Argumentacja za tzw. jednostronnym wprowadzeniem euro (jednostronna euroizacja), czyli zastąpieniem złotówki poprzez euro wyłącznie na podstawie jednostronnej decyzji, bez członkostwa w strefie euro, bez zgody Unii Europejskiej czy EBC, jest następująca:

- po pierwsze jest to sposób na ominięcie wspomnianych wcześniej dyskryminujących utrudnień, które na razie są w fazie rozważań, ale nigdy nie wiadomo, jak długo w niej pozostaną;
- po drugie pozwoliłoby to na poluznienie polityki pieniężnej, ponieważ decydując się na jednostronną euroizację, a nie członkostwo w strefie euro, nie musielibyśmy spełniać kryteriów konwergencji, a zwłaszcza prowadzić nadal tak restrykcyjnej polityki pieniężnej, zaś obniżenie stóp procentowych miałyby sprawić, że kredyty stałyby się tańsze, pobudzając tym samym inwestycje, przyspieszając tempo wzrostu gospodarczego i zmniejszając bezrobocie¹⁰;
- po trzecie likwidowałoby to groźbę kryzysu walutowego, rezygnacja z waluty narodowej oznaczałaby bowiem, że nie byłoby przeciwko czemu spekulować;
- po czwarte wprowadzenie euro obnażyłoby słabość polskiej gospodarki i zmusiłoby do szybkich reform strukturalnych;
- po piąte pozostawiłoby nam niezależność w zakresie kształtowania polityki pieniężnej, z możliwością przede wszystkim dostosowywania wysokości stóp procentowych do specyfiki sytuacji gospodarczej w Polsce;
- po szóste dałoby to nam pełną swobodę w ustaleniu kursu wymiany złotego na euro, tak by był on korzystny z punktu widzenia polskiej gospodarki;
- po siódme, skoro mielibyśmy ten sam pieniądz, co państwa należące do UE, to moglibyśmy cieszyć się równie niską inflacją, a przede wszystkim niskimi stopami procentowymi i tanimi kredytami, jakie panują w strefie euro;
- po ósme wraz z niższym oprocentowaniem obniżyłyby się też koszty obsługi zadłużenia.

Pozostaje tylko pytanie, czy argumenty te są wystarczające, czy osiągnięte korzyści przewyższą koszty takiego rozwiązania, gdyż okazuje się, że lista kontrargumentów jest równie długa i moim zdaniem bardziej przekonująca.

- Prawdą jest, że niektóre propozycje dotyczące członkostwa w strefie euro krajów z Europy Środkowowschodniej mogą być oceniane jako dyskryminujące. Ważniejsze jest jednak to, że podnoszone są z myślą o strefie euro jako całości, a więc i o Polsce jako przyszłym członku strefy euro oraz w trosce o to, by była trwałym i stabilnym organizmem, bo tylko wtedy taka unia walutowa ma sens i pozwoli na wydobycie korzyści integracji walutowej.
- Należy także wyjaśnić, że polityki gospodarczej w kraju nie da się prowadzić tylko za pomocą instrumentów polityki pieniężnej, nie są one przecież w żaden sposób w stanie sprawić, by podniosła się wydajność pracy, nastąpiła restrukturyzacja finansów publicznych, oraz aby dokończony został proces prywatyzacji i rozbijania monopolii, które

⁷ A.S. Bratkowski i J. Rostowski, *Albo kryzys walutowy, albo recesja*, „Rzeczpospolita”, 10-11 II 01, B4.

⁸ Ibidem.

⁹ J. Pasanen, *Das BIP der Beitrittsländer – 2001*, „Statistik kurz gefasst” 41/2002, s. 7.

¹⁰ Problem w tym, że wysokie stopy procentowe w bankach komercyjnych są w dużym stopniu skutkiem prowadzonej obecnie w Polsce polityki fiskalnej. Obligacje emitowane pod 40-miliardowy deficyt budżetowy w 2002 r. (i podobny w 2003 r.) są znacznie korzystniejszym, bo przede wszystkim są bez porównania bezpieczniejszym sposobem na lokowanie kapitału.

- wypaczają zdolności konkurencyjne gospodarki i powodują niewłaściwą alokację i marnotrawstwo.
- Poza tym kultury niskiej inflacji nie nauczymy się z dnia na dzień, tylko dlatego, że w sklepach płacić będziemy banknotem z napisem euro, a nie złoty. Ta nauka to długotrwały proces, którego dotąd nie utrwały u siebie nawet kraje południa Unii Europejskiej, mimo że mają za sobą już kilkunastoletni okres dążenia do konwergencji w ramach integracji walutowej. Zagrożenie wzrostem inflacji nie zniknie więc, dopóki nie przestanie się wierzyć, iż obniżka stóp procentowych jest lekarstwem na wszystkie dolegliwości polskiej gospodarki: wysokie bezrobocie, drogie kredyty, niski wzrost gospodarczy, ogromny deficyt budżetowy itp. Nie ma nic bardziej błędnego niż myślenie, że po zastąpieniu złotówki przez euro obudzimy się w nowym lepszym świecie.
 - Teoretycznie mogłoby się jednak zdarzyć, że spadłyby stopy procentowe w bankach komercyjnych, choć uwzględniając wcześniej przytoczone argumenty jest to niezwykle mało prawdopodobne. Oznaczałoby to wzrost konsumpcji po pierwsze dlatego, że spadłaby opłacalność oszczędzania, a po drugie również dlatego, że potaniałaby konsumpcja na kredyt, czego skutkiem byłby oczywiście wzrost inflacji, a w ślad za tym i oprocentowania. Należy jednak pamiętać, że wraz z obniżką oprocentowania skurczy się wielkość zagranicznego kapitału w Polsce, na którego niedobór przecież narzekamy, a którego będziemy potrzebowali coraz więcej mając aspiracje do trzykrotnie wyższego wzrostu gospodarczego i o 12% większego deficytu budżetowego w 2003 r.
 - Prawdą jest też, że przy jednostronnym wprowadzaniu euro sami ustalilibyśmy wysokość kursu wymiany złotego na euro, a słabszy kurs wymiany niewątpliwie poprawiłby konkurencyjność polskiej gospodarki, przez podniesienie opłacalności polskiego eksportu, który od dłuższego czasu cierpi z powodu mocnej złotówki. Czy w gospodarce rynkowej jest jednak miejsce na takie administracyjne decyzje, które o ile dla eksporterów byłyby korzystne, to z pewnością nie dla tych, którzy mają do spłacenia w euro kredyty, czy inne zobowiązania? Nie należy zapominać, że nawet przy obecnym kursie złotego do euro spora część kredytobiorców ma trudności ze spłatą, a słabsza złotówka obniży zyski importerów, niejednokrotnie odbierając im źródło utrzymania. Pamiętać należy również o tym, że kurs walutowy jako instrument polityki gospodarczej nigdy nie zastąpi reform, których ogrom stoi jeszcze przed polską gospodarką.
 - Powinno się również zwrócić uwagę, na przejściowy charakter powyższych korzyści dla eksporterów. Ponieważ inflacja, przy mniej restrykcyjnej polityce pieniężnej, jakiej można by się spodziewać, gdyby Polska zdecydowała się wprowadzić euro nie wchodząc do strefy euro, i nie musząc tym samym spełnić wymogów niezależnego banku centralnego, utrzymać się będzie na wyższym poziomie aniżeli w strefie euro. Oznacza to, że towary w Polsce będą drożały szybciej, co z kolei spowoduje spadek konkurencyjności polskiej produkcji.
 - Trzeba także pamiętać, że w dzisiejszej gospodarce niewiele jest czystych eksporterów, zazwyczaj importują oni materiały lub półprodukty. Słabsza złotówka oznacza nie tylko wyższy przychód, ale i wyższe koszty. Dlatego po przedwakacyjnym osłabieniu złotego w 2002 roku nie słychać było głosów zachwytów wśród eksporterów.
 - Niższe stopy procentowe faktycznie powinny oznaczać tańszą obsługę zadłużenia. Kłopot jednak w tym, że ok. 3/4 krajowego zadłużenia Skarbu Państwa ma stałe oprocentowanie, więc spadająca inflacja, a za nią i oprocentowanie dopiero ze znacznym opóźnieniem odciążąłyby dłużnika, powodując tym straty inflacyjne dla budżetu.

- Wreszcie jednostronna euroizacja choć nie byłaby wprawdzie sprzeczna z traktatem z Maastricht, jak swego czasu próbowały przekonywać i Komisja Europejska i Rada Europy¹¹, to jednak byłaby przejawem lekceważenia powszechnie znanego w tej kwestii stanowiska Europy i nie mielibyśmy co liczyć na przychyłność Unii Europejskiej w jakiegokolwiek sprawie, zwłaszcza w obliczu sytuacji kryzysowych. Nie pomógłby nam również EBC, który w razie problemów z deficytem bilansu płatniczego udziela pomocy, ale tylko członkom strefy euro. Tak więc w obliczu kryzysu walutowego zostalibyśmy sami. Z kolei wyższa, w porównaniu ze strefą euro, inflacja pogarszałaby natomiast nasze *terms of trade*, powodując jeszcze większy deficyt handlowy, który wraz z obniżonymi stopami procentowymi, może doprowadzić do odpływu kapitału zagranicznego, a przynajmniej znacznie ograniczyć jego napływ. To z kolei obniżałoby istotnie poziom rezerw dewizowych NBP, stanowiących zabezpieczenie wypłacalności kraju, a przecież pogarszająca się, w wyniku szybszego wzrostu cen, konkurencyjność gospodarki w obliczu głębokiego deficytu na rachunku obrotów bieżących i topniejących rezerw dewizowych, stanowi jedną z najważniejszych przyczyn kryzysu walutowego, o czym przekonali się w 1992 roku Hiszpania, Portugalia i Włochy, ale także Wielka Brytania. Z tą jednak różnicą, że kraje te mogły wówczas liczyć na pomoc ze strony EWG, na którą my – zwłaszcza po takim afroncie – nie mielibyśmy szans.
- A.S. Bratkowski i J. Rostowski¹² uważają, że pożyczkodawcę ostatniej instancji wobec polskich banków mogłyby równie dobrze pełnić banki zachodnie będące ich właścicielami, zważywszy na przewagę zagranicznego kapitału w polskich bankach. Pytanie tylko, czy aby na pewno? Przykładem, który uzasadnia moje wątpliwości może być całkowite wycofanie się w 2002 roku z dalszego kredytowania Stoczni Gdynia Banku Zachodniego WBK, BIG Banku Gdańskiego czy ING Banku Śląskiego oraz planowane na najbliższy okres wycofywanie się z kredytowania przemysłu okrętowego przez PKO SA czy Bank Handlowy. Kolejnym dowodem jest odmowa redukcji zadłużenia Stoczni Szczecińskiej przez większość spośród ośmiu banków-wierzycieli, bo nawet te, które oficjalnie wyraziły zgodę, zrobiły to tylko dlatego, że wiedziały, iż PKO SA zgody tej i tak nie udzieli, a przecież zapobiegłoby to upadłości stoczni i utracie pracy przez co najmniej 60 tys. ludzi w Polsce. Tak więc nie należy zbytnio liczyć na pomocną dłoń zachodnich banków, bo na razie przykładają tę dłoń tylko do upadku przemysłu stoczniowego w Polsce.
- W kwestii pożyczkodawcy ostatniej szansy należałoby natomiast podkreślić, że nawet przy wyborze etapowego dochodzenia do euro, bank centralny byłby w stanie gwarantować płynność i stabilność systemu bankowego jedynie w granicach wyznaczonych przez poziom rezerw dewizowych. Niepokoi jednak fakt, że w przypadku euroizacji rezerwy te zostałyby istotnie uszczuplone ograniczając tym samym funkcję banku centralnego jako pożyczkodawcy ostatniej instancji.
- Argumentem przeciwko euroizacji jest także wiążąca się z nią ogromna liczba dostosowań, jakie muszą być przeprowadzone oraz kosztów tej konwersji w relatywnie

¹¹ Gerassimos Thomas (rzecznik komisarza ds. unii walutowej) w wywiadzie dla Rzeczypospolitej (24.10.01) nie pozostawił żadnych wątpliwości: „gdyby polskie władze jednostronnie zastąpiły złotego przez euro, Unia Europejska uznałaby to za złamanie zobowiązań podjętych w negocjacjach członkowskich”. Skutkiem mogłoby być więc wstrzymanie rozmów o przystąpieniu naszego kraju do wspólnoty.

¹² A.S. Bratkowski i J. Rostowski, *Szukajmy kompromisu*, „Zeszyty BRE Bank-CASE”, Warszawa 2001, nr 53, s. 35.

znacznie krótszym czasie niż w przypadku normalnego członkostwa w unii walutowej. Jako członkowie UE mielibyśmy co najmniej dwa lata od decyzji o przystąpieniu do strefy euro (w trakcie spełnialibyśmy kryterium dwóch lat stażu w systemie kursowym) na przygotowanie się do zmiany waluty oraz zgromadzenie odpowiednich środków niezbędnych do jej przeprowadzenia. Rozłożenie w czasie pozwoliłoby na racjonalizację kosztów i lepsze, bo bardziej przemyślane, przygotowanie do zmiany waluty.

- Podstawowym pytaniem jakie nasuwa się przy analizie pro i contra jednostronnego wprowadzenia euro jest także kwestia, gdzie i za co kupilibyśmy wystarczającą dla 38 mln Polaków ilość monet i banknotów euro. Skup takiej ilości tej waluty musiałby spowodować jej aprecjację, co podniosłoby dodatkowo koszty wymiany.
- Stając się członkiem strefy euro Polska zobligowana zostanie do odprowadzania do EBC dochodów z własnych rezerw, które to dochody stanowiąc będą równowartość wymienianej gotówki, jednocześnie przysługiwać nam jednak będzie udział w zyskach EBC. W sytuacji jednostronnej euroizacji utracimy, aż do momentu ewentualnego członkostwa w strefie euro, zarówno dochody z tej części rezerw, za które zakupione zostanie euro, jak i prawo do partycypacji w zyskach EBC. Dochód odsetkowy z rezerw kształtuje się na poziomie stawki LIBOR (obecnie ok. 1,85% (USD), więc może i rzeczywiście pozbawiamy się, tak jak twierdzi Ł. Rawdanowicz¹³, nie aż tak dużych kwot¹⁴, choć jednak jest to przecież równowartość prawie 1/3 wzrostu gospodarczego w Polsce w 2001 r., bądź inaczej – ponad 5% deficytu budżetowego z 2002 r. Co więcej prawdopodobnie nie byłaby to przejściowa rezygnacja z tego dochodu oraz zysków z EBC, bo po jednostronnej euroizacji, wbrew stanowisku Unii Europejskiej, nie mielibyśmy co myśleć o członkostwie w strefie euro.
- Wreszcie retorycznym wydaje mi się również pytanie, czy wzmoczoną dyscyplinę pieniężną i fiskalną, które wymuszają procesy restrukturyzacyjne w polskiej gospodarce i wiążą się z wypełnianiem wymogów członkostwa w strefie euro, należy uznać za koszt i kontrargument.

Podsumowanie

Wydaje mi się, że zwolennicy szybkiego wprowadzenia euro wypowiadają się na jego temat dość jednostronnie, nie doceniając zagrożeń z nim związanych. Jednak to oni promując ideę jednostronnej euroizacji znacząco przyczynili się do pogłębienia i poszerzenia dyskusji o perspektywach zastąpienia złotego przez euro, a także do wieloaspektowej analizy korzyści i kosztów poszczególnych scenariuszy, które uświadomiły nie tylko konieczność podjęcia wielu trudnych decyzji, ale i nieuchronność procesu integracyjnego.

Nie ma w tej chwili lepszej alternatywy dla Polski aniżeli członkostwo w Unii Europejskiej, a więc jasnym jest również, iż jedyną właściwą drogą do euro jest ta zgodna z regułami w niej panującymi. Zwłaszcza, że polska gospodarka po prostu nie jest jeszcze

gotowa, by przyjąć euro – przed nią jest nadal dokończenie reform strukturalnych, a także procesu prywatyzacji, restrukturyzacji przestarzałych gałęzi produkcji, uzdrowienie finansów publicznych, liberalizacja prawa pracy, rozbudowa infrastruktury transportowej, reforma systemu ubezpieczeń społecznych i wiele innych. Tak naprawdę to wcale nie formalne kryteria równowagi finansowej, ale właśnie osiągnięcie wystarczającej konkurencyjności polskiej gospodarki będzie najtrudniejszym do spełnienia warunkiem kwalifikującym Polskę do przystąpienia do unii walutowej, a także do Unii Europejskiej.

¹³ Ł. Rawdanowicz, *Sposób na pogodzenie rządu i RPP*, „Rzeczpospolita” z 8 XII 2001.

¹⁴ W obliczeniach O. Bagniewskiego, na których opiera się Ł. Rawdanowicz, założono, że na euro wymieniona zostanie gotówka znajdująca się w obiegu, ale bez kas banków. Przyjmując do obliczeń większą jej ilość, jednocześnie uwzględniając niższą, bardziej zbliżoną do dzisiejszej stawkę LIBOR, otrzymamy jednakże podobne wyniki – na poziomie zbliżonym do 0,3% PKB.